

Anna Małgorzata Pycka: Prus – świadek epoki, kronikarz modernizacji Warszawy

Na przestrzeni czterech dekad Bolesław Prus, nazywający siebie często „nierodowitym warszawiakiem” budował tożsamość miasta. Żył warszawską codziennością, zachwycał się nią, lub poddawał ją ostrej krytyce – pisze dr Anna Małgorzata Pycka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Bolesław Prus – kronikarz nowoczesności.

Aleksander Głowacki, od początku swej działalności publicystyczno-literackiej posługujący się pseudonimem Bolesław Prus, nie był rodowitym warszawiakiem. W Warszawie przeżył 45 lat. Na miano pisarza na wskroś warszawskiego zasłużył jako autor *Lalki*, uznawanej za jedną z najlepszych polskich powieści, a zwłaszcza *Kronik tygodniowych*. *Kroniki*, przypominające dzisiejsze felietony, publikował przez prawie cztery dziesięciolecia na łamach najpopularniejszych dzienników: „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Codziennego” oraz „Tygodnika Ilustrowanego”. Swoją pracę dziennikarską postrzegał jako służbę społeczną. Od kiedy został „kronikarzem” Warszawa stała się dla niego domem, a warszawiacy rodziną. Pod koniec życia przyznał, że kocha to miasto, i choć w *Kronikach* krytykował, utyskiwał, wyśmiewał i przestrzegał, swoim zaangażowaniem dowiódł prawdziwości tego wyznania. Cenne informacje dotyczące funkcjonowania miasta i problemów mieszkańców czerpał z obserwacji, listów czytelników, kontaktów towarzyskich, ale też własnych doświadczeń. Pierwsze lata pobytu w Warszawie spędził na stancjach, jak większość ówczesnych młodych ludzi nie urodzonych w Warszawie. Kiedy jego sytuacja nieco

się ustabilizowała wynajmował mieszkania (najpierw do spółki z kolegami, potem samodzielnie), ale do końca życia nie dorobił się własnego. By się utrzymać, miał się różnych zajęć. Udzielał korepetycji, pracował fizycznie w fabryce Zarzyckiego, zakładzie metalurgicznym Lilpopa, zakładzie fotograficznym, biurze finansisty Jana Gottlieba Blocha, był murarzem. Z tej praktyki pozostała mu na całe życie pasja fotografowania, sporządzania sprawozdań o charakterze matematyczno-statystycznym, piętnowania zaniedbań bezpieczeństwa pracy w budownictwie.

Przeczytaj również: „Lalka” jako powieść o transformacji

Mimo popowstaniowych represji, na przełomie XIX i XX stulecia Warszawa przeżywała dynamiczny rozwój, z roku na rok umacniała pozycję metropolii zaliczanej do pierwszej dziesiątki największych miast w Europie. Kiedy w 1866 roku, Aleksander Głowacki rozpoczął studia w Szkole Głównej, liczba mieszkańców Warszawy wzrastała o trzydzieści tysięcy rocznie. Dwadzieścia lat później przekroczyła pięćset piętnaście tysięcy osób, w 1904 miała już przeszło siedemset siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. Pod koniec lat 70. XIX stulecia zaczęło się prężnie rozwijać budownictwo mieszkalne, istny boom mieszkaniowy przeżywała Warszawa w latach 1887-1889 i 1894-1899. Budowano wtedy po czterysta, pięćset domów rocznie. Stolica Priwislińskiego Kraju przyciągała przedsiębiorców, którzy tworzyli nowe miejsca pracy. Jan Gottlieb Bloch, „król kolei żelaznych” jest symbolem epoki dojrzałego kapitalizmu, Leopold Kronenberg wprowadził do Kongresówki kapitał francuski, założył Bank Handlowy, Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy, Kasę Przemysłowców, Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia, Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, był udziałowcem spółek górniczych, hutniczych i cukrowniczych, sfinansował budowę Kolei Nadwiślańskiej.

W wybudowanej na początku lat 60. XIX wieku fabryce papierosów Kronenberga, na rogu Marszałkowskiej i Hożej, pracowało 700 robotników. W latach 1881–1890 spółka Lilpop, Rau i Loewenstein utworzyła pierwszy koncern hutniczo-metalowy, obejmujący także firmy z innych gałęzi przemysłu. Należało do niego 14 przedsiębiorstw na terenie Królestwa Polskiego i Imperium Rosyjskiego. Przed I wojną światową zakłady „Lilpopa” w Warszawie, oferujące szeroki zakres urządzeń: lokomotywy, szyny, wagony, samochody, maszyny rolnicze, elementy mostów, zatrudniały 2 tysiące robotników.

Kiedy Prus rozpoczynał pracę dziennikarską w Warszawie było blisko trzydzieści domów bankowych, działała giełda, powstawały ciągle nowe fabryki. Zniesienie granicy celnej, linia kolejowa od 1847 roku łącząca Warszawę ze światem, pozwoliły miastu dołączyć do najważniejszych eksporterów towarów do imperium rosyjskiego. Produkcja przemysłowa, znajdująca się przeważnie w obcych rękach (najpierw niemieckich i żydowskich właścicieli fabryk, z czasem spółek francuskich, belgijskich, angielskich i szwedzkich), koncentrowała się na eksporcie do Cesarstwa a nie rozwoju rynku wewnętrznego. Początkowo Prus był gorącym zwolennikiem industrializacji, z czasem zaczął dostrzegać jej mankamenty, o czym w *Kronice* z 15 marca 1887 roku uczciwie informuje swoich czytelników: *Od chwili, gdy cudzoziemcy wykupią nasze maszyny, praca narodu stanie się zależną od nich; cudzoziemiec będzie przedsiębiorcą, naród robotnikiem. Od chwili, gdy zaczniemy sprzedawać ziemię, stracimy grunt pod nogami. Cudzoziemiec stanie się właścicielem karmiącej nas spizarni, dachu, który nam zasłania głowę, łóżka, na którym śpiemy, nam zaś pozostanie z dwojga jedno: Albo zostać sługami nowego pana ziemi. Albo wynosić się z kraju.*

Mimo rozwijającego się budownictwa mieszkalnego wielu warszawiaków pozostawało bez dachu nad głową, zasilano szeregi żyjących w skrajnej nędzy bezrobotnych. W *Kronice* z 4 czerwca 1899 roku, Prus z właściwym sobie przekąsem, notuje: *gdybyśmy wszystkich warszawiaków ustawili równomiernie na powierzchni Warszawy, człowiek od człowieka znajdowałby się w odległości dwunastu kroków. Warszawiakom więc jest piętnaście razy ciasniej aniżeli wieśniakom i mają przeszło dwieście razy mniej miejsca aniżeli wieśniacy. Ciasnota, brak powietrza, brak światła i brudy miejskie szczególnie w szkodliwy sposób oddziałują na dzieci, których w Warszawie do piętnastego roku życia, czy ja wiem, może mieszkać ze dwieście tysięcy...*

Na miano pisarza na wskroś warszawskiego Bolesław Prus zasłużył jako autor *Lalki*, a zwłaszcza *Kronik tygodniowych*, publikowanych przez prawie cztery dekady na łamach najpopularniejszych dzienników

Według danych statystycznych powierzchnia miasta w 1890 roku wynosiła 3 273 hektary (strona lewa 2 307 ha, strona prawa 966 ha) i nie zmieniła się do roku 1915. W roku 1899 Warszawa liczyła 645 848

mieszkańców. Stąd zagęszczenie na hektar w tym roku wynosiło 197 osób. Czyli jednej osobie przypada nieco ponad 50 m², cztery razy więcej niż wynikało z obliczeń Prusa, choć on pewnie brał przede wszystkim pod uwagę Śródmieście. Od roku 1895 do 1900 corocznie stawiano 400-500 domów, mimo to warunki mieszkaniowe były złe, a czynsze wygórowane. Dane statystyczne z roku 1891 wskazują, iż na

jedną izbę przypadały 2,3 osoby. Uwzględniają one powierzchnie mieszkalne wszystkich warstw społecznych, warto zauważyć jednak, że jeszcze w 1900 roku w Warszawie było 47% mieszkań jednoizbowych, zamieszkiwanych przeciętnie przez pięcioosobowe rodziny. Wysokie ceny wynajmu mieszkań przyczyniły się do wzrostu bezdomności, nędzy, żebractwa. Gęste zaludnienie i złe warunki higieniczne sprzyjały pijaństwu, przestępczości i wybuchom epidemii.

Przeczytaj również: Bolesław Prus w perspektywie czasu – Tadeusz Boy-Żeleński

U schyłku XIX wieku jeszcze 15% warszawskich ulic nie miało żadnego utwardzenia. W 1909 spośród mających ulepszoną nawierzchnię, aż ponad trzy czwarte (76,6%) łącznej powierzchni jezdni pokrywały tzw. „kocie łby”, 9,6% - kostka drewniana, 13% - kostka kamienna i tylko 0,14% asfalt. Władze zaborcze celowo ograniczały rozwój budownictwa komunalnego, nie dostrzegając potrzeby modernizacji nawierzchni ulicznej, ponieważ jezdnie w miastach rosyjskich prezentowały się jeszcze gorzej. Wielkie inwestycje komunalne każdorazowo wymagały ogromnych zabiegów w Petersburgu i wyjednania dotacji celowych. W *Kronicie* z 19 lutego 1876 roku Prus pisał: *Błoto u nas rozlewało się po ulicach, płynęło rynsztokami, rozłaziło się po chodnikach, wskakiwało do dorożek tudzież spadało z dachów na głowy i paletoty przechodniów. [...] Owe błoto jednak miało i dobre strony. I tak: pozwalało nam widzieć mnóstwo nówek tej płci, która nie poprzestając na zakazanym owocu potrafiła zużywać i listek figowy. Te piękne nóżki, dla których nawet pogardzający światem pustelnicy chętnie sprowadziliby swoje eremy na bruk naszego miasta, nóżki te posiadają własność nasuwania różnym ludziom różnych, lecz zgodnych z kodeksem myśli. Mnie jednak nasunęłyby te tylko uwagę, że w Warszawie częściej można widzieć niż słyszeć Halkę.*

W swoich felietonach Prus wielokrotnie utyskiwał na brak wody i oświetlenia w Warszawie. W 1878 roku pisał o *sławnym mieście, które cieszy się wielką liczbą pięknych kobiet i pożałowania godnych studzien*. Od 1855 r. funkcjonował wprowadzicie wodociąg zaprojektowany przez Henryka Marconiego, jednak jego zasoby pokrywały potrzeby tylko części mieszkańców. 3 lipca 1886 roku uruchomiono Lindleyowskie wodociągi, druga pompa zbudowana została w roku 1900. W roku 1903 wodociągi posiadało 85,8% nieruchomości, kanalizację 53,7%, 0,04% elektryczność. Sprawie wodociągów poświęcił Prus dziesiątki felietonów. W roku 1900 na lewym brzegu działały 6 823 latarnie gazowe, na prawym brzegu 1 088. Pierwsze światło elektryczne pojawiło się w mieście w roku 1879, w roku 1900 w Hotelu Bristol inżynier Marian Lutosławski zbudował największą wówczas elektrownię o mocy 250 kW. 27 kwietnia 1887 roku Prus pisał: *Na ulicy Marszałkowskiej zajaśniały dwie latarnie elektryczne. Ten rodzaj światła już był u nas przy wystawie obrazów Ungra. Pokazuje się jednak, że jest jeszcze dla Warszawy faktem niezwykłym, ponieważ pod jaśnie oświeconymi latarniami gromadziło się tylu widzów, iż władze czuwające nad spokojem i bezpieczeństwem miasta musiały chwycić się środków energicznych*.

Głównym pojazdem pasażerskim w Warszawie Bolesława Prusa były dorożki, między Placem Krasińskich a Łazienkami kursował omnibus, między dworcami kolejowymi kursowały tramwaje konne. W roku 1900 w mieście było zarejestrowanych 3 509 dorożek. Tramwaje konne przewiozły w ciągu roku 21,2 mln pasażerów. W *Kronice* z 8 lipca 1883 roku czytamy: *Pomiędzy warszawiakami panuje dość jednomyślna opinia, że tramwaje należą do najpiękniejszych wynalazków XIX wieku*.

W drugiej połowie XIX wieku Warszawa – jak nigdy przedtem – przeżywała rozwój nauki lekarskiej, nigdy też nie miała tylu wybitnych, utalentowanych i wykwalifikowanych lekarzy. W *Kronice* z 29 kwietnia 1899 roku Prus, ubolewając nad brakiem lecznic dentystycznych dla ubogiej ludności, cytuje fragment zamieszczonego w „Przeglądzie Dentystycznym” artykułu zatytułowanego *O konieczności utworzenia bezpłatnej lecznicy chorób zębów*. Jego autorka, Helena Cohnowa, pyta: *Czy to nie wstyd ażeby stu siedemdziesięciu siedmiu dentystów mieszkających w Warszawie nie zdołało wytworzyć żadnej dobroczynnej instytucji, nie myślało wspólnie pracować, by bliźnim przynieść ulgę?....*

Rzeczywiście, stan wiedzy na temat higieny wśród mieszkańców Warszawy był na bardzo niskim poziomie, co potwierdzać może ogólnie niski poziom wykształcenia, w 1882 roku 45% mieszkańców Warszawy stanowili zupełni analfabeci, wykształcenie elementarne miało 46%, średnie 6,5%, a wyższe 1,9%. Mimo braku zaufania do dentystów Prus wierzył w inicjatywę społeczną. 18 marca 1900 roku czytamy w *Kronice* bardzo pochlebną opinię nt. działania Pogotowia Ratunkowego: *w sprawie udzielania pomocy chorym, nawet tym, którzy nagle zasłabli, mamy, nie chwając się, Pogotowie Ratunkowe. Instytucja ta, jak żuraw na straży, czuwa dniem i nocą, i byle ktoś upadł na ulicy, wysyła po niego wygodny powóz, udziela pierwszej pomocy i jeżeli potrzeba, odwozi go do szpitala. [...] W roku zeszłym Pogotowie udzieliło pomocy sześciu tysiącom siedmiuset osiemdziesięciu osobom, w tej liczbie czterem tysiącom stu czterdziestu pięciu skaleczonym, z których wypływała krew i z których niejeden już nie żyłby, gdyby nie szybka i zręczna pomoc. Zaś na wszystko to razem wydano 32 108 rubli [...] pomoc w nagłym wypadku kosztuje w Warszawie 4 ruble 73 kopiejki.*

W Warszawie wiele osób cierpiało z powodu niedożywienia, głodowali studenci (podczas studiów również Aleksander Głowacki), źle opłacani robotnicy i bezrobotni. W swoich felietonach Bolesław Prus wiele miejsca poświęcał pomocy charytatywnej i samopomocy, jednocześnie zniechęcając do rozdawania jałmużny. Rozwiązanie problemu biedy i żebractwa widział w zapewnieniu pracy wszystkim ubogim. Popierał zakładanie domów zarobkowych (z warsztatami szewskimi, ślusarskimi, stolarskimi, krawieckimi itp.) oraz biur pośrednictwa pracy.

Promując inicjatywy społeczne, do wielu sam się włączał. Nie był jednak zwolennikiem budowy pomników. Wolał, żeby wygospodarowane środki przeznaczyć na cele społeczne: szkoły, szpitale, ochronki dla sierot. 24 grudnia 1898 roku, w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, prawdziwym świętem dla stolicy było odsłonięcie pomnika wieszczka. Prus jako jeden z niewielu oprotestował inicjatywę. *Kronika* z 6 stycznia 1899 roku rozpoczyna się pytaniem: *Za co wielkim poetom dźwigamy pomniki?*

W *Kronice* opublikowanej w „Kurierze Warszawskim” 27 marca 1879 r. Prus zaprezentował własną klasyfikację potrzeb ludzkich i społecznych, które posegregował na potrzeby najniższe i niezbędne, w drugiej grupie umieścił potrzeby zapewniające istnienie i niezależność od złych wypadków, zaś na końcu listy znalazły się wygody i przyjemności życia. Wysoki stan ubóstwa i analfabetyzmu w mniemaniu Prusa spychał tzw. potrzeby wyższe na najodleglejsze miejsce. Publicysta nie był zwolennikiem marnowania czasu i pieniędzy.

Przeczytaj również: Sprawa polska w twórczości Bolesława Prusa

Do najpopularniejszych rozrywek w Warszawie przełomu wieków zaliczano wyścigi konne na Polu Mokotowskim. Na ten temat 14 kwietnia 1900 roku Prus również nie omieszkał wypowiedzieć się z właściwym sobie przekąsem: *Warszawa w ciągu trzech ostatnich lat obróciła na totalizatorze sumą przeszło dwunastu milionów rubli.* Towarzystwo Wyścigów Konnych założono w 1841 roku. Składka roczna wynosiła 50 rubli, a jednorazowy bilet wstępu – 10 rubli. Z tego powodu ta rozrywka, jak wiele innych, zarezerwowana była tylko dla bogatych. Poza wyścigami konnymi, na których zgrywali się ryzykanci, warszawiacy grywali w karty, bilard oraz na loterii. Pomijając klasyczną, gdzie najwyższa nagroda wynosiła 75 000 rubli, grano na loterii premiowej rosyjskiej z główną wygraną 200 000 rubli. Na owe czasy obie sumy stanowiły fortunę. Marzenia o szczęśliwym trafie przyciągały tysiące chętnych, należał do nich również Bolesław Prus, latami kupujący losy, z zamiarem przeznaczenia zysku na założenie własnej gazety.

Na przestrzeni czterech dekad Bolesław Prus, nazywający siebie często „nierodowitym warszawiakiem” budował tożsamość miasta. Żył warszawską codziennością, zachwycał się nią, lub – częściej – poddawał ją ostrej krytyce. Wielokrotnie, w różnej formie pojawiające się uwagi na temat zanieczyszczenia powietrza, wody, stanu warszawskich dróg, nierówności społecznej (ze szczególnym zwróceniem uwagi na los biedaków i kalek), drożyzny, nieudolności urzędów, powierzchownej religijności, inspirowanego modą, a nie rzeczywistymi walorami artystycznymi zainteresowania muzyką i teatrem, skłonności do hazardu zostały w kronikach obudowane anegdotami, opowieściami, statystykami. Półtora roku przed śmiercią opublikował kronikę

zatytułowaną *Miasto zahipnotyzowane*, w którym przedstawił losy narodu polskiego od upadku powstania listopadowego do końca pierwszej dekady XX wieku. Sformułował w niej przesłanie, które również dziś pozostaje aktualne: *Nie rób szkody sobie ani innym; bądź użyteczny dla siebie i wszystkiego, co cię otacza; nie psuj i nie upadlaj siebie ani żadnej własności narodu; doskonal się i przyczyniaj się do doskonalenia społeczeństwa.*

Oto hasła nie tylko polskie, ale wszechludzkie, obowiązujące Polaków, Rosjan, Niemców i Żydów, włościan i mieszczan, pracowników i patronów, rządzących i rządzonych. A im kto wcześniej zacznie, im gorliwiej spełniać je będzie, tym więcej zyska siły i pomyslności, tym wyżej podniesie dostojeństwo duszy własnej i całego narodu. Ale – trzeba się obudzić, odhipnotyzować!

Dr Anna Małgorzata Pycka

Przeczytaj również: Bolesław Prus - kronikarz nowoczesności (TPCT 59)